



Tu się odbywał „taniec Pola Ryżowego”.

Człowiek ma pysk biały, spłaszczony...

Ach, jak on jest śmieszny...

Człowiek nie jest równoległy do ziemi i nie chce chodzić na czterech łapach...

On jest wstętnie prostopadły do ziemi i dwie nogi trzyma w powietrzu...!

Ah, fej-hej — jaki śmieszny...

Patrzcie, patrzcie — on nie ma ogona, on nie ma zupełnie ogona,... istota pozbawiona ogona...

Nawet pies bije się po bokach ogonem.

A Człowiek, ta istota niższa, która nas zabija nie jest nawet do psa zbliżona...

Ohoho!!! Jaki on śmieszny...

(wykonują nieobyczajnie skoki)

Pawjany.

(znów śpiewają)

Podskakujemy, koziołkujemy, poddrygujemy! Upiliśmy się nocą czerwoną od błyskawic. Zjadliśmy wszystek ryż...

Dziko, pierwotnie, beztroskliwie, niefrasobliwie wymachujemy ogonami...

Jeden Pawjan jest podobny do drugiego Pawjana, trzeci Pawjan jest podobny do czwartego Pawjana, piąty Pawjan jest podobny do szóstego Pawjana! Hurraha! Heyaha! Hura!

Co nas obchodzi świat!

Stawajmy na głowach!!!

Co nas obchodzi Puszcza!

Szczekajmy na całą Puszczę!!!

My nieznośne, głupie i brzydkie...

My, które biją wszyscy,

My Skaczące, Gorące i Rebujące...

Zjadliśmy wszystek Ryż...

Hurrah! Heyah! Hurrah!!

(i tu zaczyna się taniec oszalały)

To widziałem ja, Słoń.

Moja rozmowa z Cieniem.

„Czemu chodzisz za mną?”

„Bo muszę!”

„Kto jest ojcem twoim! Czy jesteś przynajmniej dobrego pochodzenia?”

„Ty jesteś ojcem moim, a Światło moją matką.”

„Jesteś krótki w Południe! Dlaczego?”

„Jestem krótki, dlatego — bo w Południe Światło bije cię najmocniej, a ja chowam się za ciebie, by i mnie się co nie dostało.”

„Czy masz ciało?”

„Moje ciało jest niecielesne... Składa się ono z materji, która się nazywa: Miejsce Nieoświetlone.”

„Czy gdybym cię oblał wodą... byłbyś mokry?”

„Nie. Nie byłbym ani suchy ani mokry.”

„To bardzo brzydko z twojej strony... Przykro mi, że ciągle cię podpatrujesz, bo teraz, skoro wiem, że jesteś moim synem, nie będę tak swobodny.”

Ale jeszcze jedno pytanie: Czy mógłbym cię zabić?

„Nie. Utop się w rzece, a wtedy i ja zginę!”

„O, dziękuję... taki głupi nie jestem...”

„Smacznego obiadu.”

„Nawzajem.”

— Tyle oto mieliśmy sobie do powiedzenia.



Tu jest legowisko ludzi.

Pora deszczowa.

A było to w porze deszczowej!...

Czerwone kły podzwrotnikowych błyskawic, odbijały się krwawo w srebrzystych skórach jezior...

Galopowały po niebie z krwią nabiegłymi oczyma grzmoty, jak stada ryczących bawołów, tratując bezmyślnie i barbarzyńsko targane wichrem zarośla chmur.

Jęczała głucho ziemia, siekana bezlitośnie batami nawałnic, wzbierała rozchłustanemi górami wód rzecznych, przelewających się przez brzegi i niebiosom samym groziła potopem. Wicher oszalał, jak Słoń Samotnik...